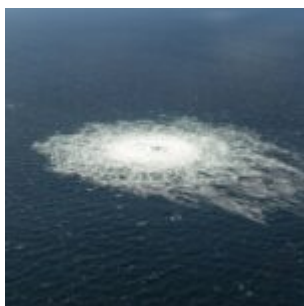


Is fecit, cui prodest



We wtorek doszło do wycieków z gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2. „Nie ma wątpliwości, że były to eksplozje” – powiedział seismolog, wykładowca w szwedzkiej Narodowej Sieci Sejsmicznej Bjorn Lund, cytowany przez agencję informacyjną Reuters. Zatem prawdopodobieństwo wypadku losowego jest tutaj dość niskie.

Zdaje się, że opinię tą podziela były minister spraw zagranicznych Radek Sikorski. W mediach społecznościowych skomentował sprawę słowami: „Thank you, USA”. Po czym w polskojęzycznym internecie rozpoczęła się rytualna burza w szklance wody. No bo jak to? – przecież niemożliwością jest by największa światowa demokracja, imperium dobra a zarazem nasza wielka (choć jednostronna) miłość, w relacjach z innymi państwami dopuszczała się działań niegodnych. Ba, zgoła terrorystycznych. Winna inkryminowanego zdarzenia rzecz jasna musi być Rosja, która w przeciwieństwie do umiłowanej Ameryki, jest imperium zła, tworem samego Szatana. Zaś fakt, że wysadzenie własnego gazociągu byłoby zwyczajnie głupie, nie ma najmniejszego znaczenia. W końcu tezę tą głoszą ci sami ludzie, którzy uparcie twierdzili, że Rosjanie sami ostrzelali elektrownię atomową, którą wcześniej zajęli.



Radek Sikorski MEP ✓

@radeksikorski

...

Thank you, USA.



6:38 PM · 27 wrz 2022 · Twitter for Android

„Możecie być pewni. Ten wpis obiegnie wszystkie rosyjskie media. Nie mam żadnych wątpliwości wobec autora...” – aż zatrząsł się z oburzenia wiceszef MSWiA Maciej Wąsik. Bez obaw, panie ministrze. Rosjanie doskonale znają starożytną maksymę „is fecit, cui prodest” – ten uczynił, czyja korzyść. Poszukiwanie tych, którzy odnieśli korzyść nie jest zaś w tym przypadku specjalnie skomplikowane.

Na początek jednak o tym kto korzyści nie odniósł. Nie była to Europa. Wyłączenie obu nitek Nord Stream stawia europejskich odbiorców pod ścianą jeśli chodzi o potencjalne dostawy. Nie była to także Rosja, która straciła właśnie potencjalny kanał

dystribucji gazu z pominięciem terytoriów państw jednoznacznie sobie wrogich. Nawet jeśli by przyjąć debilną argumentację, że Rosja ma intencję szantażować gazem Europę, to właśnie straciła narzędzie tego szantażu.

Kto zatem zawinił? – tego nie jesteśmy w stanie jednoznacznie wskazać. Możemy jednak oszacować z dużym prawdopodobieństwem lokalizację ośrodków decyzyjnych. Według Sikorskiego „Uszkodzenie Nord Stream zawęży pole manewru Putina. Jeśli będzie chciał wznowić dostawy gazu do Europy będzie musiał rozmawiać z krajami kontrolującymi gazociąg Brotherhood i Jamał. To jest z Ukrainą i Polską.” To prawdziwa diagnoza. Stawia to oba wskazane państwa w gronie podejrzanych. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w żywotnym interesie Ukrainy jest rozciągnięcie konfliktu na kolejne państwa. Natomiast sprawujący ster władzy w naszym kraju rusofobi, gotowi są podpalić świat, byle przy okazji choć trochę poparzyć Rosję. Szczęściem w nieszczęściu jest to, że oba te państwa nie posiadają technicznych instrumentów do wykonania operacji sabotowania podwodnego gazociągu.

Zatem, wśród potencjalnych beneficjentów inkryminowanego zdarzenia pozostają jedynie wskazane przez ex-ministra Stany Zjednoczone. Posiadają zarówno motywację geopolityczną, jak i ekonomiczną. Dysponują też instrumentami technicznymi do przeprowadzania przedmiotowej operacji. Czy są winne? – tego zapewne się nie dowiemy. Czas jednak przyjąć nareszcie do wiadomości, że wokół nas toczy się brutalna międzynarodowa rozgrywka, która „od kuchni” bardziej przypomina porachunki gangsterów niż turnieje rycerskie. W takiej okoliczności nietrudno oberwać rykoszetem. Szczególnie będąc w przedmiotowej rozgrywce pionkiem.

[Przemysław Piasta](#)

Początki obaw przed ukraińską imigracją



Sondaże mają to do siebie, szczególnie w państwach nie do końca demokratycznych i społeczeństwach zastraszonych, że grzeszą sporą niedokładnością. Często przeprowadzone są zresztą w celu udowodnienia określonej, z góry założonej tezy. Pomimo to, mogą pokazywać pewne trendy. Dlatego warto [spojrzeć](#) na jeden z nich – dotyczący stosunku Polaków do przybyszów z Ukrainy (imigrantów, przesiedleńców, uchodźców – jak kto woli, bo status ich w Polsce jest dość mglisty).

Sondaż wątpliwy

Badanie przeprowadziła mająca spore doświadczenie w branży badań, przede wszystkim rynkowych, francuska firma Ipsos, a ściślej jej oddział w Polsce. Posłużono się próbą reprezentatywną 1009 dorosłych Polaków, korzystając z metody wspomaganego komputerowo wywiadu telefonicznego (CATI). Sam w sobie jest on obarczony sporym ryzykiem błędu. Szczególnie w warunkach terroru politycznej poprawności, odpowiedzi ankietowanych mogą być nie do końca szczere, lecz często zgodne z oczekiwaniami głównego nurtu, korespondujące z tym, co mówić „wypada”.

Większe wątpliwości budzić może medium, dla którego badanie zrealizowano. To portal OKO.press, działający na rynku

medialnym od 2016 roku i założony przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” oraz „Polityki”, przy wsparciu wydawców tych dwóch tytułów prasowych. O obiektywizm w tym środowisku, przynajmniej w odniesieniu do niektórych spraw, doprawdy trudno.

„Czy gdyby osoby z Ukrainy, które obecnie przebywają w Polsce, miały zostać w Polsce na wiele lat, byłoby dla Polski dobre czy złe?” – tak brzmiało pytanie zadane ankietowanym. Samo w sobie było ono zatem dość przewrotne, bo ukrywające zasadniczy charakter przebywania Ukraińców w naszym kraju. A to przecież pytanie podstawowe. Istnieje bowiem różnica pomiędzy uchodźcami wojennymi mającymi status osób przebywających tymczasowo na danym terytorium, z reguły do momentu, gdy w ich ojczystym kraju przestanie im grozić niebezpieczeństwo, a przesiedleńcami / imigrantami, którzy faktycznie mogą pozostawać w obcym państwie znacznie dłużej. Pytanie, jak można domniemywać, dotyczyło raczej tej drugiej kategorii. Tyle, że wtedy powinno wprost określać, że nie chodzi o „pozostanie w Polsce na wiele lat”, lecz o „pozostanie w Polsce na stałe”, zamieszkanie w niej, a docelowo również uzyskanie polskiego obywatelstwa. Mówi o tym konsekwentnie i nie bez racji przestrzega m.in. **Grzegorz Braun** w ramach akcji [„Stop ukrainizacji Polski”](#). Zapewne odpowiedź na pytanie o mających się osiedlić na stałe w Polsce przesiedleńców mogłaby brzmieć nieco inaczej.

Początek zmiany postaw?

65% biorących udział w ankiecie uznało, że pozostanie Ukraińców w Polsce na dłuższy czas byłoby „raczej dobre” i „zdecydowanie dobre”. Przeciwnego zdania jest 27% badanych. 8% nie ma w tej sprawie zdania. Warto pokazać tu zmiany w odniesieniu do analogicznego sondażu z maja tego roku. Wówczas poparcie dla imigracji ukraińskiej było o 3% większe, w tym poparcie zdecydowane wyniosło 18% (obecnie spadło do 14%). Obserwujemy zatem powolny trend wskazujący na pojawianie się

obaw związanych ze zmianą struktury narodowościowej Polski. Wynika on najprawdopodobniej z coraz liczniejszych, choć przemilczanych z reguły przez media, zachowań konfrontacyjnych przybyszów z Ukrainy, a także kolejnych wiadomości o ich dość roszczeniowej postawie. Na dodatek uwidacznia się reakcja na stosowane przez władze systemy preferencji i przywilejów wobec tej konkretnej grupy imigrantów.

Można przypuszczać, że zmiana trendu – na razie nieznaczna – stanie się bardziej widoczna. Wpłyną na nią zjawiska kryzysowe, których już chyba nikt nie neguje. Spadek poziomu życia na tle konfliktu na Ukrainie i świadczonej przez władze pomocy obywatelom tego kraju bez wątpienia skutkować będzie zmianą postaw. Pytanie tylko o jej czas i zakres.

Obawy Polek

Ciekawy jest rzut oka na różnice w poglądach na obecność w Polsce Ukraińców między przedstawicielami różnych płci i grup wiekowych. Otóż okazuje się, że najbardziej sceptyczne wobec przyjezdnych są polskie kobiety, szczególnie te młodsze. W grupach od 18 do 39 oraz od 40 do 59 roku życia aż 33% niechętnie patrzy na osiedlających się w Polsce Ukraińców. Dla porównania, w młodszej z tych grup wiekowych w przesiedleńcach zagrożenie widzi aż o 10% mniej polskich mężczyzn.

Koresponduje to z obawami, które wielokrotnie już sygnalizowano (zob. np. [artykuł Sylwii Gorlickiej](#) na naszych łamach). Otóż imigracja ukraińska ostatniej fali składa się głównie z kobiet. Choć brak dokładnych danych na ten temat, wiemy, że traktowani przez władze w Kijowie jak mięso armatnie Ukraińcy mają znacznie utrudniony wjazd do Polski. Jednocześnie pojawiają się informacje o przypadkach rozbijania rodzin przez ukraińskie kobiety. Należy spodziewać się dalszego nasilenia tego procesu w miarę kontynuowania wojny; coraz więcej Ukraińców ginąć będzie na froncie, pozostawiając samotne wdowy. Żeńska konkurencja będzie dla Polek dodatkowo

groźna z uwagi na system wartości, znacznie bardziej konserwatywny i mniej sfeminizowany, wyznawany przez większość przybyszek za Wschodu.

Polscy kapitałiści czekają na tanią siłę roboczą

Wyraźne są też różnice w stosunku do imigracji z Ukrainy występujące u przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych i społecznych. Obawiający się o swoje miejsca pracy robotnicy (40%) i o kondycję swych gospodarstw rolnicy (43%) widzą zagrożenia w napływie imigrantów. Zupełnie inaczej traktują ich menedżerowie (18% ocen negatywnych) i właściciele firm (17%). Ci ostatni widzą po prostu w zwiększeniu podaży na rynku pracy swą szansę.

Mamy zatem podział społeczny pod względem stosunku do przybywających Ukraińców, i to wyraźny. Niektórzy widzą w nich źródło potencjalnego wykluczenia społecznego dla siebie i swoich rodzin. Inni, z górnej części drabiny społecznej, przekonani są, że będą na nich w stanie dodatkowo zarobić, albo przynajmniej przetrwać trudny, kryzysowy okres, oferując im niższe płace. Widać to też, gdy porównamy korelację pomiędzy zarobkami a poglądami na interesujący nas temat. Najbardziej przychylni Ukraińcom są Polacy zarabiający powyżej 7000 złotych miesięcznie (74%), a najmniej – ci pozbawieni dochodów (49%). Dość logiczne, zważywszy, że ci pierwsi patrzą na przybyszów jak na służbę domową, tanią i znającą swoje miejsce w szeregu.

Lewica przeciwko ukraińskiej imigracji?

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy popatrzymy na poglądy elektoratów poszczególnych partii parlamentarnych (w badaniu nie uwzględniono Polskiego Stronnictwa Ludowego). Najbardziej

sceptyczni wobec przesiedleńców z Ukrainy są wyborcy Lewicy (32% ocen negatywnych), rządzącego Prawa i Sprawiedliwości (26%) oraz opozycyjnej Konfederacji (22%, ale tyle samo ankietowanych nie chciało zdradzić swych opinii ankieterom). Dla porównania – aż 82% wyborców Koalicji Obywatelskiej opowiada się za pozostaniem ukraińskich imigrantów w Polsce.

I tu mamy wyraźny dysonans. Szef parlamentarnej Lewicy **Włodzimierz Czarzasty** próbuje przebić ugrupowania prawicowe w proukraińskim entuzjazmie, wspiera publicznie przyjmowanie Ukraińców bez żadnych ograniczeń i warunków, choć żąda od Unii Europejskiej 500 euro na utrzymanie każdego z nich w Polsce. Rzecznik prasowy MSZ w PiSowskim rządzie, **Łukasz Jasina**, grzmi, że „*jesteśmy sługami narodu ukraińskiego*”, a gabinet **Mateusza Morawieckiego** tworzy wszelkie możliwe udogodnienia dla imigrantów. Wyborcy jakby tego nie zauważali i nadal deklarują się jako zwolennicy tych ugrupowań. Jedynie elektorat Konfederacji wydaje się mieć poglądy spójne z przynajmniej częścią liderów swego preferowanego ugrupowania.

Poprawność nie wytrzyma fali oburzenia

Sondaż Ipsos pokazuje kilka istotnych faktów i daje podstawy do prognoz. Po pierwsze, mamy do czynienia z prawidłowością zgodną z zasadą, że byt określa świadomość. W miarę pauperyzacji obecnej klasy średniej wskutek nadciągającej fali kryzysu, stosunek Polaków do Ukrainy i przyjmowania przesiedleńców / imigrantów może się wyraźnie zmienić. Polacy zdają się dostrzegać związek pomiędzy proukraińską polityką elit, a stanem własnych portfeli. Im bardziej te portfele będą puste, tym więcej obywateli zacznie zadawać sobie i politykom trudne pytania.

Po drugie, istnieje spory elektorat socjalny (PiS, Lewica), który nie ma dziś w Polsce prawdziwej reprezentacji w kwestii

polityki wobec imigracji. Na razie kwestia ukraińska nie jest dla niego kluczowa. W miarę jednak wzrostu jej znaczenia można spodziewać się zapotrzebowania na ukrainosceptyczną formację socjalną, adresującą swój przekaz do coraz bardziej wykluczonych grup Polaków. Oczywiście, kosztem odpływu wyborców od partii rządzącej i pseudolewicy parlamentarnej. Konfederacja nie będzie w stanie w związku ze swym jednoznacznie prawicowym profilem zagospodarować politycznie tego potencjału.

Po trzecie, wzrost niechęci wobec imigrantów ukraińskich może doprowadzić do zaburzeń społecznych. Szczególnie, jeśli odmówią oni integracji, asymilacji i podporządkowania się lokalnym kanonom tożsamościowym. Zburzenie jednolitej narodowościowo, monoetnicznej Polski, którego jesteśmy świadkami, nie pozostanie bez wpływu na nastroje społeczne. Oby nie zakończyło się tragicznie.

[Mateusz Piskorski](#)

„Sankcje są nonsensem”



Deputowana partii Die Linke Sahra Wagenknecht w ostrych słowach piętnuje politykę Niemiec wobec kryzysu na Ukrainie. W wywiadzie dla „Berliner Zeitung” nie owija niczego w bawełnę:

„Oczywiście nie dostarczamy do Rosji towarów związanych z wojskiem, co jest oczywistością. Ale sankcje dotyczą nawozów,

żywności, wpływają na niezliczone towary. I oczywiście i przede wszystkim dotyczą one energetyki, ropy i węgla, a w odpowiedzi na to do Niemiec nie płynie już gaz. Ma to tutaj druzgocące skutki i dlatego uważam, że ta polityka jest zła”.

Co do wojny na Ukrainie:

„Myślę, że wojny są generalnie zbrodnią. Czy jest mniej źle, gdy morduje się ludność Jemenu? Tam sojusz wojskowy wokół Arabii Saudyjskiej od lat prowadzi krwawą wojnę. Zaangażowane są również Zjednoczone Emiraty Arabskie, gdzie Scholz zamierza teraz kupować energię. Albo weźmy Azerbejdżan, który dwa lata temu najechał Armenię i przesunął jej granice z naruszeniem prawa międzynarodowego. Niedawno nastąpił ponowny nacisk wojskowy. Niemniej jednak Ursula von der Leyen wyjeżdża do Azerbejdżanu, negocjuje ze skorumpowaną głową państwa i wraca zadowolona z wyniku: kupujemy teraz dwa razy więcej gazu. Co to za kłamliwe podwójne standardy? Nie możemy już robić interesów ze zbrodniarzem wojennym Putinem, ale teraz musimy błagać innych zbrodniarzy wojennych, aby sprzedali nam swoją – zwykle znacznie droższą – energię?

Musimy zrozumieć, że sankcje są nonsensem. Nie pomagamy Ukrainie, niszcząc nasz przemysł. Dlatego powinniśmy negocjować z Rosją wznowienie dostaw energii. To złagodziłoby nasze problemy gospodarcze za jednym zamachem. I powinniśmy wreszcie przedstawić plan pokojowy, ofertę negocjacji. Tylko dyplomacja może zapobiec dalszej, niebezpiecznej eskalacji wojny. Dostawa broni ciężkiej ma odwrotny skutek, jakiego obecnie doświadczamy”.

Na temat rozmów pokojowych pod patronatem Erdogana:

„Cóż, po pierwsze, w tym czasie miał miejsce postęp. Ostatecznie, niestety, Ukraińcy wycofali się z negocjacji pod naciskiem Waszyngtonu i Londynu. A teraz słyszę od Wołodymyra Zełenskiego, że nie chce negocjować, dopóki ostatni Rosjanin nie opuści Krymu. To nie jest żaden krok naprzód. Rosja

znajduje się pod presją militarną. Myślę, że jest prawdopodobne, że będą negocjować, ale to musi zostać przetestowane i nie może być od samego początku niemożliwe przez nierealistyczne maksymalne żądania. Głównym punktem spornym zawsze było pytanie: czy Ukraina w końcu stanie się członkiem NATO? Czy są tam ewentualnie stacjonujące pociski, które mogą wtedy dotrzeć do Moskwy jeszcze szybciej niż z Polski i Rumunii, gdzie są już bazy rakietowe? Moskwa powinna być w tej kwestii uwzględniona. Winię Zachód za to, że w ogóle nie ma żadnych wysiłków dyplomatycznych. Nie ma planu zakończenia wojny, wszyscy zawsze mówią o broni, ale dokąd to doprowadzi?”

Pytanie: Kanclerz Olaf Scholz niedawno ponownie rozmawiał z Putinem przez telefon.

„To, co można było usłyszeć publicznie, reprezentował ukraińskie stanowisko. Tak więc Rosjanie powinni wycofać się całkowicie, a potem będziemy rozmawiać. Może to być moralnie uzasadnione. Niestety jest to całkowicie nierealne. Wtedy umieranie będzie trwało wiecznie”.

Pytanie: Dlaczego nierealistyczne jest działanie na rzecz opuszczenia Ukrainy przez Rosję?

„Nie jest to realistyczne, ponieważ Rosja wciąż ma wiele zasobów wojskowych. Rosja jest potęgą nuklearną i prawdopodobnie nie opuści Ukrainy bez wyczerpania wszystkich możliwości militarnych. W końcu nawet najstraszniejsze i najbardziej śmiertelne: taktyczna broń jądrowa. Niektórzy szaleni prawicowi nacjonaści w Rosji już o to apelują. Wiara w to, że Rosjanie odchodzą, bo Ukraina zyskuje na popularności, jest iluzoryczna. Rosjanie odpowiadają eskalacją wojny. Jesteśmy teraz świadkami częściowej mobilizacji, której Putin początkowo nie chciał. Infrastruktura cywilna jest coraz częściej atakowana. W rezultacie jeszcze więcej ludzi będzie cierpieć i umrzeć. Więcej rosyjskich żołnierzy i więcej Ukraińców.

Stany Zjednoczone najechały ostatnio siedem krajów. Zbombardowali wrogie sobie kraje i nadal okupują syryjskie pola naftowe z naruszeniem prawa międzynarodowego. To nigdy nie miało konsekwencji. W rezultacie coraz więcej krajów próbuje zdobyć broń nuklearną, ponieważ nie będą już podatne na zagrożenia. Ten dylemat można przezwyciężyć jedynie poprzez kompleksowe rozbrojenie nuklearne. Ale pytanie, które musimy sobie dziś zadać, brzmi: czy chcemy podjąć ryzyko, że wojna na Ukrainie zakończy się użyciem broni jądrowej? Komu to służy? Od dawna uczestniczymy w tej wojnie i uważam, że mamy cholerny obowiązek zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby sytuacja nie stała się coraz bardziej niebezpieczna. I nie możemy dać się wciągnąć jeszcze głębiej w wojnę, na przykład poprzez dostarczanie nowoczesnych czołgów bojowych”.

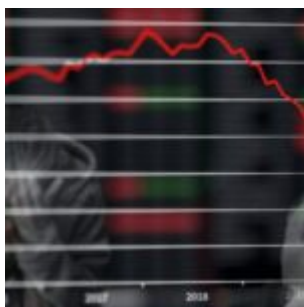
Pytanie o zbieżność jej poglądów z AfD:

„Im bardziej pozostawimy te kwestie AfD, tym większe poparcie zyskają. Gdyby lewica nie była tak słaba, AfD nie byłaby tak silna. Nie możemy negować postulatu negocjacji lub postulatu taniej energii tylko dlatego, że AfD również tak mówi”.

Nie boi się pani oklasków ze złej strony?

„To bardzo dyskusyjne. Jeśli AfD mówi, że niebo jest niebieskie, czy wszyscy politycznie poprawni ludzie muszą twierdzić, że niebo jest zielone? Czy nie rozumie pan, że właśnie w ten sposób wzmacnia się prawa strona? Wszystko zaczęło się od kryzysu uchodźczego. Jeśli nikt już nie mówi, że bardzo wysoka imigracja jest również problemem, z obawy przed otrzymaniem „oklasków ze złej strony”, to prawica zyskuje. Przepraszam, nie zgadzam się z tym”.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny



Credit Suisse chyli się ku upadkowi. Obecnie jedną akcję tego znanego, szwajcarskiego banku można kupić za mniej niż 4 dolary, podczas gdy w lutym zeszłego roku trzeba było za nią zapłacić nawet ponad 14 dolarów. Sytuacja stała się tak zła, iż instytucja finansowa ogłosiła rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji.

Credit Suisse, czyli szwajcarski bank z ogromnymi ambicjami

Credit Suisse Group AG jest szwajcarskiej bankiem, który pod względem wielkości ustępuje miejsca jedynie UBS AG. Jednakże zdaje się, że ambicje miał on znacznie większe od swojego krajowego rywala. Credit Suisse starał się stworzyć finansowy konglomerat zajmujący się między innymi zarządzaniem majątkami klientów, bankowością prywatną, świadczeniem usług w zakresie bankowości inwestycyjnej, który stałby się godną konkurencją dla banków inwestycyjnych z Wall Street. Jednakże obecnie jego zarząd musi porzucić to marzenie i zająć się ratowaniem banku, który znalazł się w naprawdę kiepskiej sytuacji ze względu na szereg złych decyzji inwestycyjnych, ale po kolei.

Szwajcarski bank dał się dwukrotnie nabrać

Na skutek wybuchu pandemii, wielu przedsiębiorców zdało sobie sprawę, jak ważne są sprawnie funkcjonujące łańcuchy dostaw. Jednakże **Credit Suisse** wiedział o tym już od dawna, gdyż lata temu rozpoczął on współpracę ze spółką **Greensill Capital**, która zajmowała się głównie sprzedażą usług związanych z finansowaniem łańcuchów dostaw. Łącznie uzyskała ona od niego pakiet funduszy o wartości 10 mld dolarów. Niestety dla banku okazało się, że Greensill nie prowadził swojej działalności zbyt uczciwie i w marcu 2021 roku upadł, jak informuje Financial Times, w wyniku zarzutów o oszustwa.

Co prawda, 7,3 mld ze wspomnianej kwoty udało się odzyskać, ale reszta pożyczonych spółce funduszy została praktycznie zakwalifikowana, jako strata. Co więcej, ze względu na ogłoszenie upadłości, bank został zmuszony do poniesienia dodatkowych wydatków między innymi na doradztwo prawne, restrukturyzacje, które łącznie wyniosły 10 mld dolarów. Co warto zaznaczyć, opisane tutaj koszty zostały przerzucone na inwestorów funduszu, którzy zostali do niego przekonani obietnicami o praktycznie zerowym ryzyku.

Przy czym **Credit Suisse** może się pochwalić tym, że zainwestował środki nie tylko w przedsiębiorstwo oskarżane o oszustwa, ale również w takie, którego właściciel skończył przed sądem federalnym Stanów Zjednoczonych. Otóż szwajcarski bank postanowił użyczyć swoich środków amerykańskiemu **Archegos Capital Management**, które zarządzało aktywami swego czasu znanego inwestora **Sung Kook Hwanga** znanego szerzej jako **Bill Hwang**. Przedsiębiorstwo to okazało się grać lekkomyślnie, inwestując znaczne środki w ryzykowne swapy. Jak się okazało strategia ta doprowadziła w końcu **Archegos** do ruiny. Przedsiębiorstwo w ciągu pierwszych 10 dni marca 2021 roku straciło 20 mld dolarów, a sam Hwang skończył z zarzutem o oszustwo przed federalnym sądem Stanów Zjednoczonych. Łącznie

ze względu na tę decyzję inwestycją, szwajcarski bank stracił ok. 4,7 mld dolarów.

Niektóre inwestycje okazały się wtopą. Do tego na bank nałożono kary

Do tego niektóre bezpieczne inwestycje banku, zamiast generować zyski, przyniosły straty. Choćby w 2000 roku **Credit Suisse** kupił bank inwestycyjny **Donaldson, Lufkin & Jenrette** za 11,5 mld dolarów. Jednakże od tamtego czasu, jego wartość nie tylko nie wrosła, ale spadła. Doprowadziło to do tego, że w 2021 roku szwajcarski bank obniżył jego wartość księgową łącznie aż o 1,75 mld dolarów. Jakby tego było mało, na **Credit Suisse** w ostatnich latach zostały nałożone różne kary. Na przykład w tym roku szwajcarski Federalny Sąd Karny uznał, iż przedsiębiorstwo zbyt niedbale przeprowadzało kontrole, dzięki czemu jeden z jego pracowników mógł aktywnie pomagać bułgarskiej mafii narkotykowej prać pieniądze. Za to przewinienie na bank został nałożony obowiązek uiszczenia grzywien i odszkodowań o łącznej wartości 22 milionów dolarów.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny

Wszystkie te czynniki w połączeniu z wysoką rotacją na stanowiskach kierowniczych (w ciągu ostatnich 25 lat prezes banku zmienił się aż siedmiokrotnie!) sprawiły, że wiara w przyszłość **Credit Suisse** spadła do historycznego minimum, co obrazują ceny akcji. Jak widać na zamieszczonym poniżej wykresie, w lutym 2021 roku, aby zakupić jedną akcję przedsiębiorstwa, trzeba było wydać nawet ponad 14 dolarów. Obecnie można bez problemu kupić ją za mniej niż 4 dolary.

Oznacza to, jak powiedział szef działu badań w **Goldmoney Alasdair Macleod**, iż:

Rynki mówią, że [Credit Suisse] jest niewypłacalny i prawdopodobnie upadnie.

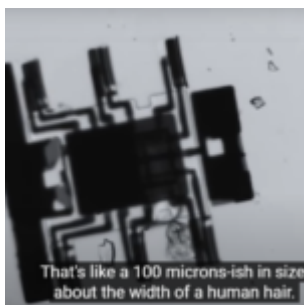


Cena akcji Credit Suisse wyrażona w dolarach

Oczywiście zarząd banku nie zamierza do takiej sytuacji dopuścić. Już ogłoszono, rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji, który zostanie przedstawiony szerszej publiczności w październiku. Z zapowiedzi przedstawicieli przedsiębiorstwa wynika, że zapewne tysiące ludzi straci pracę, działalność inwestycyjna banku zostanie ograniczona, przy czym niewykluczone, iż bank całkowicie zaprzestanie działalności w Stanach Zjednoczonych. Czy takie zmiany są w stanie uratować Credit Suisse przed upadkiem? Trudno ocenić, ale jedno jest pewne. Jeżeli okażą się one nietrafione, prawdopodobieństwo wybuchu globalnego kryzysu finansowego znacznie wzrośnie.

[Źródło](#)

Naukowcy wynaleźli mikroroboty z własnymi mózgami, które mogą wejść do Twojego ciała.



Technologie wyprzedzają nasze wyobrażenia. Chyba, że oglądaliśmy filmy science fiction, w których owe technologie były nam zaserwowane, ale w takim razie te filmy przestają być fikcją.

Naukowcy z Cornell University zainstalowali **elektroniczne „mózgi”** w zasilanych energią słoneczną mikrorobotach o rozmiarach od 100 do 250 **mikrometrów** – mniejszych niż głowa mrówki – aby mogły poruszać się autonomicznie, bez kontroli z zewnątrz..

Chociaż naukowcy z Cornell i innych uniwersytetów opracowali wcześniej mikroskopijne maszyny, które mogą czołgać się, pływać, chodzić i składać, urządzenia te zawsze miały dołączone „struny”; w celu wygenerowania ruchu użyto przewodów do dostarczania prądu elektrycznego lub wiązek laserowych, które musiały być skierowane bezpośrednio na określone obszary robotów.

„Wcześniej musieliśmy dosłownie manipulować tymi „strunami”, aby uzyskać odpowiedź od robota. Ale teraz, gdy mamy te mózgi „na pokładzie”, to jak przecinanie sznurków marionetek. To tak, jak wtedy, gdy Pinokio zyskał świadomość” – powiedział

Itai Cohen, profesor fizyki w College of Arts and Sciences

„Mózg” nowych robotów składa się z komplementarnego obwodu zegarowego CMOS, który zawiera tysiąc tranzystorów oraz szereg diod, rezystorów i kondensatorów. Układ scalony CMOS generuje sygnał, który wytwarza szereg przesuniętych w fazie częstotliwości prostokątnych, które z kolei określają ruchy robota. Nogi robota to siłowniki na bazie platyny. Zarówno obwód, jak i nogi zasilane są energią fotowoltaiczną.

„Ostatecznie zdolność do przekazywania poleceń pozwoli nam wysyłać instrukcje do robota, a wewnętrzny mózg wymyśli, jak je wykonać. Następnie rozmawiamy z botem. Robot może nam coś powiedzieć o swoim otoczeniu, a my możemy zareagować mówiąc: „OK, idź tam i spróbuj dowiedzieć się, co się dzieje” – powiedział Cohen.

Nowe roboty są około 10 000 razy mniejsze niż roboty w skali makro, które mają na pokładzie elektronikę CMOS i mogą poruszać się z prędkością większą niż 10 mikrometrów na sekundę.

(...)

Co jest interesujące badania były wspierane przez Biuro Badań Naukowych Sił Powietrznych; Biuro Badań Armii; oraz Instytut Kavli na Uniwersytecie Cornell w Nanoskali.

[Źródło](#)

Operacja na Ukrainie a

globalna równowaga sił



Zgodnie z oczekiwaniami, prowadzona przez Rosję Specjalna Operacja Wojskowa w celu demilitaryzacji i denazyfikacji na Ukrainie doprowadziła do podziału na jej przeciwników, zwolenników i tych, którzy zajmują stanowisko neutralne. To naturalne w przypadku każdego konfliktu zbrojnego. Z kart historii znamy sytuacje, gdy podobne przypadki konfliktów zaczynających się od niewielkich starć o władzę przekształcały się w ciężkie wojny prowadzące do klęski jednej ze stron. Jaskrawym przykładem jest wojna peloponeska, w której Sparta i Ateny walczyły o wpływy w regionie. Każda ze stron miała swoich sojuszników i zobowiązania, jednak istnieli także gracze neutralni. Los Aten został przesądzony, gdy Persja zdecydowała się pośrednio wesprzeć Spartę. Najwyraźniej taką sojuszniczą masę krytyczną próbowały teraz uzyskać Stany Zjednoczone, ale im się to nie udało. Wahadło wychyliło się w odwrotną stronę.

Coraz mniej krytyków Rosji

Choć podział w polityce światowej na tych, którzy otwarcie występują przeciwko Moskwie i tych, którzy próbują utrzymywać z nią przyjazne relacje, był już widoczny po powrocie Krymu w skład Rosji w 2014 roku, po 24 lutym 2022 roku różnice w ocenie działań władz rosyjskich stały się bardziej oczywiste, jaskrawe i politycznie umotywowane. Krytyka Rosji była w większości przypadków wynikiem nie własnej inicjatywy, lecz nacisków ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Pokazało to niedawne głosowanie w ONZ, podczas którego liczba

krytyków Moskwy [zmniejszyła się](#) prawie trzykrotnie – ze 141 krajów do 54, zatem bardzo wyraźnie.

Wśród państw odmawiających potępienia Rosji znalazły się tak istotne w sensie geopolitycznym kraje, jak Argentyna, Brazylia, Arabia Saudyjska, Egipt, Malezja, Tajlandia, Filipiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Indonezja, Mjanma i Meksyk.

Świadczy to o porażce podjętej przez Stany Zjednoczone i NATO próby zmontowania antyrosyjskiego frontu. Chociaż wciąż wiele państw, przede wszystkim członków UE i NATO, zajmuje twarde stanowisko rusofobiczne. Według [„Forbesa”](#), wśród dwudziestu krajów najbardziej wspierających Ukrainę znalazły się Polska, Łotwa, Litwa, Estonia, Stany Zjednoczone, Portugalia, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Słowacja, Czechy, Francja, Kanada, Niderlandy, Bułgaria, Dania, Niemcy, Norwegia, Rumunia i Słowenia.

Warto zwrócić uwagę, że wszystkie one należą do tzw. kolektywnego Zachodu, choć można nie bez racji uznać, że w niektórych spośród tych krajów ich stanowisko wynika z decyzji ich marionetkowych rządów zorientowanych na Waszyngton i Brukselę, a nie z ich interesów narodowych.

Dyskredytacja Zachodu

Kolektywny Zachód, szczególnie państwa członkowskie NATO, raczej nie zmieniają swego obecnego stanowiska, chyba że zmuszą ich do tego nadzwyczajne okoliczności (jedną z nich może być kryzys energetyczny) lub zmiana reżimu politycznego, dzięki której nowe władze mogłyby odciąć się od polityki poprzednich. Nawiasem mówiąc, nawet wśród krajów NATO i UE zdarzają się politycy racjonalni, na przykład Węgier **Viktor Orbán**.

Zmiana stosunku do przeprowadzanej przez wojska rosyjskie operacji może również wynikać z dokładnej analizy sytuacji – oficjalni przedstawiciele wielu krajów publicznie przyznali,

że działania Rosji stanowią efekt prowokacji Stanów Zjednoczonych i NATO, braku chęci Waszyngtonu, by zasiąść za stołem do negocjacji i kontynuacją ich agresywnej, skierowanej przeciwko Rosji polityki.

Analiza historyczna nieuchronnie prowadzi do przypomnienia agresji NATO na Jugosławię i Libię oraz fałszywych obietnic rządów zachodnich o nierozszerzaniu NATO na Wschód. A to z kolei stanowi kolejny wyraz dyskredytacji NATO, Stanów Zjednoczonych i całego Zachodu.

2/3 ludzkości

Tymczasem zachodnie media regularnie starały się podtrzymywać nienawiść do Rosji poprzez publikacje zawierające statystyki dotyczące operacji na Ukrainie. „The Economist” w wydaniu z 4 kwietnia 2022 roku opublikował [artykuł](#) z infografiką przedstawiającą, kto potępił, a kto nie, działań Rosji. W momencie ukazania się tekstu w tej pierwszej grupie było już o dziesięć krajów mniej niż w momencie jego powstawania. Zauważono tam wprawdzie, że w krajach znajdujących się w opozycji wobec Rosji mieszka zaledwie 36% ludności Ziemi. Około 2/3 popiera Rosję, lub zajmuje stanowisko neutralne.

Co ciekawe, wiele krajów neutralnych zaczęło bardziej aktywnie współdziałać z Rosją w sferze gospodarczej. Na przykład, Indie zaczęły kupować znacznie więcej produktów naftowych w związku z obniżką ich cen. Iran zintensyfikował współpracę w całym szeregu branż – od handlu i projektów infrastrukturalnych do sfery obronno-technicznej i umożliwienia wejścia firm rosyjskich na rynek naftowo-gazowy tego kraju.

Bezsilność Zachodu

Niektórzy zwracali uwagę, że szereg krajów, które zajęły stanowisko neutralne, w rzeczywistości stanęło po stronie Moskwy. W ONZ zagłosowały one w taki, a nie inny sposób, by

nie ryzykować presji ze strony Zachodu, zaznaczając, że nie obchodzi ich kryzys na Ukrainie i nie chcą mieszać się w sprawy innych krajów. Wśród nich [znaleźli się](#) tak znaczący aktorzy, jak Brazylia i Pakistan, a także republiki środkowoazjatyckie, Mali i Republika Środkowoafrykańska.

Serbia wprowadziła za pierwszym razem zagłosowała w ONZ przeciwko Rosji, lecz jej prezydent **Aleksandar Vucić** tłumaczył to naciskiem ze strony UE i Stanów Zjednoczonych, dodając, że relacje serbsko-rosyjskie są nadal przyjazne, a Belgrad nie ma zamiaru przyłączać się do antyrosyjskich sankcji. Nadal trwa na takim stanowisku.

Afryka Południowa początkowo stanęła po stronie Zachodu i wezwała nawet Rosję do „*wycofania wojsk i poszanowania suwerenności oraz integralności terytorialnej Ukrainy*”. Po pewnym czasie prezydent RPA **Cyril Ramaphosa** wycofał się jednak z tego stanowiska.

Co ciekawe, publikacje z tego rodzaju statystykami przestały się ostatnio pojawiać w zachodnich mediach. Wzrost poparcia dla Rosji trzeba byłoby przecież jakoś wyjaśniać i komentować. I wtedy Zachód musiałby przyznać, że nie ma siły i możliwości, by przekonać inne kraje do głosowania przeciwko Moskwie bądź dołączenia do sankcji. Zgodzić się, że większość państw świata nie godzi się na prowadzoną przez niego politykę. I uznać, że świat się zmienił. Świat amerykańcentryczny przestał istnieć, a Waszyngton nie ma ani realnej siły, ani nawet wystarczającej władzy symbolicznej (znakomicie pokazała to ucieczka z Afganistanu, i to mimo największych wydatków Stanów Zjednoczonych na świecie na zbrojenia).

Pragmatycy

Wśród polityków krytykujących działania Rosji są wszakże też pragmatycy, którzy nie chcieli pogarszać stosunków z Moskwą i ograniczyli się do formalnych oświadczeń. Poza wspomnianym już Viktorem Orbánem, mamy tu przypadek udziału Korei Południowej

w budowie elektrowni atomowej w Egipcie. Projekt ten realizuje rosyjski Rosatom. Południowokoreańska firma Korea Hydro & Nuclear Power wygrała wart 2,5 mld dolarów [kontrakt](#) i zbuduje część infrastruktury tego obiektu (za wyjątkiem korpusów reaktorów).

Nawet w samych Stanach Zjednoczonych nie wszyscy popierają antyrosyjską politykę **Joe Bidena**. Symboliczne jest to, że wielu weteranów wojennych i emerytowanych funkcjonariuszy służb specjalnych [krytykuje](#) Biały Dom i obnaża kłamliwą propagandę amerykańskich mediów.

Sojusznicy

Warto zauważyć, że działania Rosji od samego początku poparła Białoruś, Kuba, Syria, Wenezuela, Mjanma, Nikaragua, Korea Północna i Erytrea. Są też jeszcze Doniecka Republika Ludowa, Ługańska Republika Ludowa, Osetia Południowa i Abchazja. Może to świadczyć o kształtowaniu się swego rodzaju osi oporu przeciwko globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych, do której, oczywiście, zaliczają się też, takie kraje jak Iran i Chiny. Dodajmy do tego nie tylko stosunki międzypaństwowe, lecz również czynnik przyjaznych więzów pomiędzy wspomnianymi krajami a innymi aktorami stosunków międzynarodowych. Cała ta sieć stwarza duży potencjał dla prowadzenia prorosyjskiej i antyzachodniej dyplomacji za pośrednictwem innych krajów. Przykładowo w Kolumbii prezydentem został po raz pierwszy przedstawiciel lewicy, który natychmiast reaktywował stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą. Jest oczywiste, że za rządów **Gustavo Petro** radykalnej zmianie ulegnie stanowisko w sprawie współpracy z Waszyngtonem i Moskwą. Jego zwycięstwo w wyborach już stało się źródłem nerwowych reakcji w amerykańskim Departamencie Stanu.

Nieistniejąca jedność

Klęską mogą zakończyć się również próby zachowania jedności Zachodu pod pretekstem nowych zagrożeń (typowy mem – **Władimir Putin** winny podwyżek cen paliw w Stanach Zjednoczonych i kosztów surowców energetycznych w krajach zachodnich). Choć wspólnota euroatlantycka próbuje wypracować wspólne stanowisko w szeregu istotnych sfer, takich jak łańcuchy dostaw, pakiety nowych sankcji itd., istnieje duże prawdopodobieństwo, że wiele proponowanych działań okaże się niewykonalnych. Kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa pokazał, że w UE każdy kraj troszczy się o własną skórę i w rzeczywistości nie istnieje żadna solidarność. Tym samym wezwania do jedności w konfrontacji z Rosją pozostaną na poziomie retoryki, a każde państwo będzie starało się ogrzać swoich partnerów w konkurencji o surowce energetyczne i inne niezbędne towary, które do tej pory pozyskiwało z Rosji i nie ma żadnych innych alternatyw. W obozie euroatlantystów pojawią się nieporozumienia i rozłamy. Jednym z ostatnich świadczących o tym sygnałów jest to, że w UE nie udało się wypracować wspólnego stanowiska w sprawie zakazu wydawania wiz obywatelom rosyjskim i zdołano jedynie zawiesić obowiązywanie uproszczonych procedur wizowych. Znacznie poważniejszy będzie spór w sprawie dostaw gazu ziemnego, którego ceny rosną w geometrycznym tempie. W UE doskonale rozumie się, że gaz skroplony ze Stanów Zjednoczonych obiecywany przez amerykańskie korporacje nie może zostać jego równoważnym zamiennikiem. Korzyści z niego odniosą wyłącznie Amerykanie, zaś kraje unii zbankrutują z powodu nieproporcjonalnie wysokich cen błękitnego paliwa.

Błędy i fałszywe kalkulacje Zachodu obserwowane są bacznie w innych zakątkach świata, szczególnie w regionach, które niegdyś były koloniami Zachodu, cierpiącymi z powodu jego panowania i zależności od niego. Nawet jeśli obecne problemy, w które Zachód wpędził się z powodu własnej głupoty, nie wywołują tam publicznej radości, to powodują, że pojawia się

chęć wykorzystania sytuacji w celu wzmocnienia własnych pozycji.

Widać wyraźnie, że równowaga sił na świecie powoli, lecz w nieunikniony sposób się zmienia.

Teoria równowagi sił

Równowaga sił stanowi jedną z najstarszych koncepcji w stosunkach międzynarodowych. Daje ona odpowiedź na problemy wojny i pokoju w światowej historii. Poza tym, równowaga sił uznawana jest za uniwersalną regułę zachowania politycznego, naczelną zasadę polityki każdego państwa na przestrzeni stuleci i tym samym stanowi model, według którego opisywać możemy działania polityczne w sferze międzynarodowej.

W teorii układu sił istnieje szereg parametrów, takich jak równowaga, *status quo*, gra wielkich mocarstw itd.

Równowaga sił nie spada z nieba i nie stanowi części historycznego dziedziczenia, choć czasem bywa tak, że państwa dążą do zachowania swoich uprzednich zdobyczy i stref wpływów. Równowaga sił stanowi rezultat aktywnej ingerencji człowieka, czyli polityków najwyższego szczebla, podejmujących kluczowe decyzje. Za każdym razem, gdy państwo uzmysławia sobie, że równowaga naruszana jest na jego szkodę, powinno podjąć błyskawiczne działania. Jeśli zdecydowane jest na obronę swych żywotnych interesów, które mogą być zagrożone w wyniku biernej postawy, powinno być gotowe na podjęcie wszelkich niezbędnych kroków, w tym rozpoczęcie wojny. Tym samym równowaga sił jest efektem działań dyplomatycznych, a nie stanem naturalnym. **Carl Schmitt** wiązał decyzje w tym zakresie z rzeczywistą suwerennością, bo w stanach wyjątkowych podejmuje je właśnie suweren.

Zachód powinien to rozumieć

Czynna ingerencja zastosowana przez Federację Rosyjską ma na celu obronę jej żywotnych interesów.

Na Zachodzie wszyscy to doskonale rozumieją, bo twórczość wielu uznanych teoretyków równowagi sił jest owocem zachodniej myśli politycznej. **Nicholas Spykman, Hans Morgenthau, Kenneth Thompson, Kenneth Waltz** – to tylko niektórzy spośród amerykańskich uczonych, którzy za pomocą tej teorii analizowali stosunki międzynarodowe i opracowywali rozstrzygnięcia dla amerykańskiej polityki zagranicznej. Dlatego cała ta nadęta histeria wokół kryzysu ukraińskiego jest jedynie grą emocji na pokaz, która ma na celu ukrycie prawdziwych motywów i działań Zachodu – wtargnięcia do strefy żywotnych interesów Rosji. Nawiasem mówiąc, sferę tych interesów geopolitycznych władze Rosji określiły wyraźnie już w sierpniu 2008 roku podczas operacji pokojowej w Gruzji. Przez jakiś czas Zachód przyjmował to do wiadomości, lecz później udał, że o tym zapomniał, prowokując i popierając przewrót na Ukrainie w lutym 2014 roku.

Pekin skazany na Moskwę

Dodajmy, że w teorii równowagi sił świat dzieli się na rywalizujące obozy, które walczą ze sobą o strefy wpływów, co widać wyraźnie na przykładzie operacji specjalnej na Ukrainie. Tymczasem istniejący wcześniej świat dwubiegunowy się rozpadł, a porządek jednobiegunowy [nie zaistniał](#).

W konsekwencji [kształtuje się](#) wielobiegunowy porządek światowy, w którym siła i wpływy kolektywnego Zachodu ulegają osłabieniu.

Odbywa się tzw. transfer władzy w kierunku innych aktorów stosunków międzynarodowych, co wyraźnie [widać](#) na przykładzie procesu znanego jako *decoupling* w relacjach Chin ze Stanami

Zjednoczonymi. Dla Pekinu korzystne jest zarówno osłabienie Stanów Zjednoczonych, jak i kryzys na Ukrainie, bo oba te zjawiska sprzyjają wzrostowi potęgi chińskiej; pierwszy – poprzez redukcję instrumentów wpływu Waszyngtonu, a drugi – w wyniku pewnego osłabienia Rosji (poprzez wprowadzone przez Zachód sankcje oraz zużycie sprzętu wojskowego podczas operacji). Władze Chin zdają sobie jednak z drugiej strony sprawę ze znaczenia partnerskiej współpracy z Rosją w celu zabezpieczenia własnych tyłów, a także przyszłego wsparcia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie Tajwanu. Ostatnie wydarzenia w tej kwestii wskazują, że Pekin świadomie przyspiesza pewne procesy, zaś opór stawiany mu przez Tajpej i Waszyngton stwarza przesłanki do podjęcia ścisłej współpracy z przeciwnikami hegemonii amerykańskiej.

Neutralność i dystans

Reguły gry próbują również zmienić Indie, krytykujące zarówno UE, jak i Stany Zjednoczone, za nieracjonalne zachowanie. Decyzja New Delhi o wzięciu udziału w manewrach wojskowych „Wostok-2022” pod egidą Rosji stanowi sygnał dążenia do większej niezależności od polityki Waszyngtonu i Brukseli. Dwie ostatnie stolice próbują przeciągnąć Indie na swoją stronę, rozgrywając ich obawy przed Chinami i Pakistanem. Biorąc pod uwagę odrębne stanowisko New Delhi, będą one próbowały zachować pozycję neutralną, czerpiąc korzyści tam, gdzie to możliwe.

Prawdopodobnie tak samo zachowywać się będzie szereg krajów arabskich, które nie odmawiają współpracy z Waszyngtonem tam, gdzie jest to dla nich korzystne, jednak wstrzymują się od definitywnego przejścia w szeregi obozu zachodniego. Jednocześnie u niektórych z nich, na przykład u Arabii Saudyjskiej, istnieją własne powody odmowy współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w wielu kwestiach. Administracja Joe Bidena zbyt krytycznie odnosi się wobec metod zarządzania politycznego królestwa, więc Rijadowi wygodniej jest w

środowisku autokratów.

Konflikt aksjologiczny

Trzeba koniecznie zaznaczyć, że w teorii równowagi sił motyw władzy nie stanowi wyłącznej przyczyny istnienia państw. Państwa zainteresowane są, poza władzą, wieloma innymi sprawami, na przykład religią i pokojem. Większość cywilizowanych krajów przyznaje, że istnieją normy etyczne, które powinny mieć pierwszeństwo przed prostymi kryteriami panowania. Świat zależy więc również od moralnej świadomości narodów i powstrzymującego wpływu norm etycznych.

Obecna sytuacja pokazuje, że to właśnie normy etyczne stanowią jedno z kryteriów, według których poszczególne państwa popierają bądź potępiają Rosję. Tworzy to wyraźny podział na dwa obozy: zwolenników wartości tradycyjnych, i tych, którzy starają się te wartości świadomie i brutalnie zniszczyć poprzez narzucanie małżeństw jednopłciowych, pedofilii, przez mechanizmy *cancel culture*, które prowadzą do wymazywania własnej historii, w krajach które je przyjmują. W tej sferze nawet tradycyjni sojusznicy wojskowi Stanów Zjednoczonych, jak Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska i wiele innych krajów, znajdują się w tym samym obozie, co Rosja.

Kwestie te, które z pozoru wydają się niezwiązane z wydarzeniami na Ukrainie, tworzą kompleksową narrację o wzorcach kolektywnego Zachodu tonącego w moralnej degeneracji (która, jak widać, narzucana jest odgórnie, a obywatele mający na jej temat inne poglądy poddawani są represjom) – z jednej strony, i Rosji, w której etnicznej i religijnej różnorodności chronione są prawa i wolności obywateli – z drugiej strony. Słabość gospodarcza krajów zachodnich, która widoczna jest w bezradności rządów w szeregu spraw ważnych społecznie, wzmacnia w krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wiarę w to, że czas panowania Zachodu dobiega końca.

Zasoby, technologia, armia

Poza tym Moskwa wydaje się atrakcyjnym partnerem ze względu na swoją odporność na próby wywierania na nią zewnętrznego wpływu przy pomocy sankcji, posiadanie ogromnych złóż surowców naturalnych oraz własnych technologii wojskowych, które kraje wysoko uprzemysłowione dopiero próbują pozyskać (najlepsze na świecie systemy obrony przeciwlotniczej, broń ponaddźwiękowa i precyzyjna, technologie kosmiczne, systemy walki radioelektronicznej itd.). Wsparcie Syrii w jej wojnie z terroryzmem oraz szeroka demonstracja możliwości militarnych podczas operacji na Ukrainie przekonały wielu, że z Rosją lepiej się przyjaźnić, niż pozostawać we wrogich stosunkach. Nawet należąca do NATO Turcja odmówiła przyłączenia się do antyrosyjskich sankcji, choć niekiedy jej politycy wygłaszają dziwne oświadczenia na temat przynależności Krymu. Jeśli weźmiemy pod uwagę trudną sytuację polityczno-gospodarczą w tym kraju w przededniu kolejnych wyborów prezydenckich, zrozumiemy dążenie **Recepa Erdoğana** do gry na dwóch fortepianach przy jednoczesnym wykorzystywaniu przez niego sytuacji do uzyskania korzyści ekonomicznych. Współpraca rosyjsko-turecka w kluczowych projektach trwa nadal i nie ma na razie żadnych przesłanek, by mogła się zakończyć.

Globalizm kontra suwerenizm

Kolejnym wymiarem, zbliżonym do wartości moralno-etycznych, jest dychotomiczny podział na zwolenników neoliberalnego globalizmu i zwolenników suwerenności. Suwerenność rozumiana jest jako wykazanie woli politycznej w przypadku konieczności bezpośredniej ingerencji. Oznacza ona jednak również dążenia narodu do określania losów własnego kraju.

W [artykule](#), który ukazał się na łamach „Washington Post”, autorzy wskazywali, że poparcie narodu dla decyzji prezydenta Władimira Putina związane jest z wysokim poziomem uczuć patriotycznych w Rosji. Patriotyzm stanowi zawsze przejaw

emocji suwerenistycznych, więc podobne uczucia w sferze konieczności zmniejszenia zależności od Zachodu pojawiają się w innych regionach świata, co zbliża je wewnątrz do Rosji.

Na przykład, kraje afrykańskie entuzjastycznie przyjęły propozycje strony rosyjskiej w sprawie współpracy gospodarczej i politycznej, pogłębiającej się w ramach antykolonialnej walki z Zachodem. Kraje ASEAN również gotowe są do konstruktywnej współpracy z Rosją w wielu sferach. W Ameryce Łacińskiej praktycznie nie ma już krajów, które popierałyby otwarcie antyrosyjską politykę narzucaną im niegdyś przez Stany Zjednoczone.

Wskazane wyżej okoliczności wskazują wyraźnie na zmianę równowagi sił. Do osiągnięcia wyraźnej przewagi potrzebne będzie jednak jeszcze podjęcie poważnych wysiłków przez te kraje i narody, które nie są zainteresowane w powrocie hegemonii *Pax Americana*.

[Leonid Sawin](#)

Koniec „Sług Ukrainy”?



Kaczyński wyczuł, że czas zmienić narrację. Nie przypadek to, że akurat 25 września dzień po tym, gdy w Warszawie, ale i innych miastach na ulice wyszli ludzie pod hasłem [#StopUkrainizacjiPolski](#).

Na spotkaniu w Opolu prezes PiS odciął się od pomysłu unii polsko-ukraińskiej, a przyszłą współpracę z Ukrainą warunkuje ekshumacją polskich ofiar, prawdą o Wołyniu i odejściem przez Ukrainę od gloryfikacji ukraińskich bandziorów-ludobójców.

„Słudzy Ukrainy” najwyraźniej wyczuli pismo nosem, wybory tuż tuż, wyborcy (potencjalni) odwracają się plecami, w podziękowaniu za stygmatyzację i wyzwiska (ruska onuca to najdelikatniejsze) zapowiadają: nigdy więcej głosu na PiS, wielu publicznie przeprosza, za to, że uwierzyło, że głosowało na PiS, a także na Dudę by go prezydentem uczynić, kadencję mu przedłużyć itd.

Z pozoru marginalna akcja [#stopukrainizacjipolski](#) musiała wstrząsnąć samym prezesem. Nie pomogły próby zdyskredytowania, lamenty, groźby, wyzwiska usługowych mediów, tub propagandy, które ruszyły z atakiem na organizatorów, odżegnując tychże i każdego kto się odważył akcję wspierać, od czci i wiary. Marsz się odbył, frekwencja zupełnie przyzwoita, nie udało się powstrzymać, przyszło prezesowi poudawać, że Polska i Polacy interesują go bardziej niż Banderland. Tani chwyt, obliczony jedynie na zatrzymanie odpływającego elektoratu. O powojennej współpracy tak mówił: „Wierzę, że będzie to dobra współpraca, bo wśród Ukraińców, a tam również różnie bywało, wiele się zmieniło. Są tacy, którzy snują już w tej chwili jakieś wizje i wielkie plany, że my się zjednoczymy itd. Ukraińcy nie po to walczą tak zaciekle i tak bohatercko, żeby od razu tworzyć taki układ, w którym pewnie czuliby się jednak jakoś tam podporządkowani (...) Mam nadzieję, że tak się stanie, ale nie chciałbym, żeby były snute jakieś plany, które mogą być często w Ukrainie źle rozumiane. Nie mamy takich planów. Nie są to plany naszej formacji politycznej”. Otwartym pozostaje pytanie: czy ludziska się na to nabiorą... ?!

[Bożena Gaworska-Aleksandrowicz](#)

Wstępne “wyniki” pseudoreferendów na Ukrainie



Zainstalowani przez Moskwę urzędnicy wyborczy na okupowanej Ukrainie oświadczyli w środę, że w serii pospiesznych referendów, które zostały odrzucone przez Kijów i kraje zachodnie jako fikcja, przeważa poparcie dla zjednoczenia z Rosją.

Według rosyjskiej agencji informacyjnej Interfax, powołującej się na rosyjską Centralną Komisję Wyborczą, “wstępne wyniki” pokazały, że około 98% tych, którzy “głosowali” na czterech okupowanych terytoriach, poparło rosyjską aneksję. Referenda odbyły się w czterech kontrolowanych przez Rosję obszarach Ukrainy – Doniecku i Ługańsku na wschodzie kraju oraz Chersoniu i Zaporozżu na południu.

Według danych ogłoszonych na początku środy, samozwańcza Ługańska Republika Ludowa zagłosowała w 98,2% za połączeniem z Rosją, Doniecka Republika Ludowa w 99,23%, obwód chersoński w 87,05%, a w obwodzie zaporoskim 93,1% oddało swoje głosy, by stać się częścią Rosji.

Udokumentowano doniesienia o zmuszaniu ludzi do głosowania przez rosyjskie oddziały z bronią. Duża liczba osób głosowała ponoć w domu. W wielu przypadkach urzędnicy wyborczy w towarzystwie uzbrojonych żołnierzy przynosili urny od drzwi do

drzwi. Niezależni międzynarodowi obserwatorzy nie byli obecni w lokalach wyborczych, a wyniki referendum zostały odrzucone jako sfałszowane przez Ukrainę i jej zachodnich sojuszników.

Co dalej?

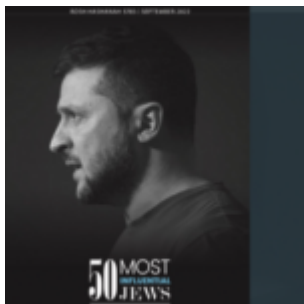
Analitik polityczny Iwan Preobrazenski orzekł:

Po pierwsze, możliwe będzie rozmieszczenie w regionach rosyjskich poborowych. Rosja prawdopodobnie stworzy strefę buforową, a te terytoria staną się kartą przetargową. Po drugie, Moskwa po raz kolejny wypowie groźby nuklearne.

Głosowania, które odbywały się przez pięć dni wśród trwających walk, zostaną prawdopodobnie wykorzystane przez Kreml do aneksji dużych połaci wschodniej Ukrainy i przedstawienia wojny – oraz niedawnej udanej kontrofensywy Kijowa – jako egzystencjalnego zagrożenia dla Rosji.

[Źródło](#)

Izraelski dziennik uznał Zełenskiego za najbardziej wpływowego Żyda roku, a rząd Izraela odmówił przekazania broni dla Ukrainy



W niedzielę (25.09.2022) izraelski dziennik Jerusalem Post opublikował listę wybranych przez redakcję [50 najbardziej wpływowych Żydów 2022 roku](#). Na pierwszym miejscu znalazł się prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski. Dwa dni wcześniej Zełenski poskarżył się w rozmowie z francuskimi dziennikarzami, że pomimo wielokrotnych próśb Izrael odmówił pomocy militarnej dla Ukrainy.

– Nie wiem, co stało się z Izraelem. Szczerze – jestem w szoku, bo nie rozumiem, dlaczego nie mogli zapewnić nam obrony przeciwrakietowej – powiedział ukraiński prezydent. – Rozumiem – są w trudnym położeniu, jeśli chodzi o sytuację z Syrią i Rosją – dodał i podkreślił, że mimo wszystko nie wysuwa żadnych oskarżeń pod adresem Izraela. – Stwierdzam fakty. Moje rozmowy z izraelskimi władzami nie pomogły Ukrainie – podsumował.

Zełenski został uznany przez Żydów za najbardziej wpływowego Żyda roku, ale najwyraźniej nie jest on aż tak wpływowy, żeby Żydzi udzielili pomocy państwu, którego jest prezydentem. I sami to przyznają w laurce, jaką wystawił Zełenskiemu dziennik „Jerusalem Post”:

Oblężony przywódca zmienił światowy porządek w sposób niespotykany od upadku żelaznej kurtyny pod koniec lat 80., doprowadzając prawie cały zachodni świat do sojuszu przeciwko Rosji i jej potężnemu prezydentowi Władimirowi Putinowi. (...) Mimo całego wpływu Zełenskiego na dzisiejszy świat, jego żydowskie pochodzenie nie skłoniło Izraela do przyjęcia tego, co jego przywódcy uznali za zbyt duże ryzyko w świetle obecności armii rosyjskiej w Syrii i niepewnej sytuacji Żydów w Rosji .

Jak widzicie, nie ma sentymentów. Jest wyłącznie kalkulacja. Żydzi z Izraela uznali, że nie opłaca się im pomagać Ukrainie, nawet jeśli na jej czele stoi żydowski prezydent. Oczywiście jeśli Ukraińcy wyrażą swoje oburzenie z powodu odmowy pomocy przez Żydów, zostaną nazwani antysemitami i zostanie im przypomniane, że ich „heroje”, czyli OUN-UPA dokonała ludobójstwa na Żydach. Gdy Zełenski próbował grać na emocjach porównując rosyjski atak na Ukrainę do Shoah, usłyszał, że jego wypowiedź jest „na granicy negacji Holokaustu”. I porównania skończyły się jak nożem uciął.

Polskie władze nie tylko oddają Ukrainie nasze zasoby militarne, nie tylko przyzwalają na porównania wojny z Rosją do polskiej martyrologii, ale same stosują taką retorykę. Przoduje w tym prezydent Andrzej Duda, który funkcjonuje w roli ukraińskiego ambasadora nakłaniającego przywódców innych państw do wspierania Ukrainy. Polska jest proukraińskim prymusem, a Polacy płacą za to ogromne rachunki. Żydzi takich rachunków płacić nie zamierzają.

[Źródło](#)

Pandemia odwołana? Kanada znosi obowiązek testów i szczepień dla podróżnych



Władze Kanady podjęły decyzję o zniesieniu obowiązku szczepień dla wszystkich przyjeżdżających do kraju. To długo wyczekiwana zmiana prawa i być może zapowiedź faktycznego „odwołania pandemii”.

„Od 1 października osoby przylatujące do Kanady, przekraczające granicę lądową i morską nie będą musiały przedstawiać zaświadczenia o szczepieniu” – poinformował podczas poniedziałkowej konferencji prasowej minister zdrowia Jean-Yves Duclos.

Jak wynika z wypowiedzi przedstawicieli tamtejszego rządu, władze nie zdecydują się również przedłużyć losowego testowania osób zaszczepionych. Dotychczas pomimo zaszczepienia przeciwko Covid-19, podróżnemu „groziło”, że zostanie wybrany do przetestowania na obecność koronawirusa. Co więcej, rząd nie będzie chciał również kontynuować nakazu testowania dla wszystkich niezaszczepionych. Jest to więc rzeczywista zmiana w politycy władz Kanady.

Minister zdrowia Jean-Yves Duclos zapowiedział również, że nie będzie też obowiązku wprowadzania do rządowej aplikacji informacji o szczepionkach przed podróżą. Zniesiony zostanie obowiązek izolacji dla osób chorych i monitorowania objawów.

„Także od 1 października przestanie obowiązywać wymóg noszenia maseczek w samolotach i pociągach” – poinformował minister transportu Omar Alghabra.

Ministrowie zwracali uwagę, że zniesienie ograniczeń było możliwe dzięki temu, że Kanadyjczycy zdecydowali się zaszczepić i przestrzegali restrykcji sanitarnych. 85,41 proc. całej populacji Kanady otrzymało przynajmniej jedną dawkę szczepionki. „Jesteśmy już poza ostrą fazą pandemii” – powiedział zastępca naczelnego lekarza kraju dr Howard Njoo.

[Źródło](#)